Nr. 212. We Lwowie, Piątek d. 14. Września 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii. . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie**: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu**: na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*, rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu**: p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu**: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Sobór niemiecki w Aussee.

Wiele hałasu było w dziennikach o zjeździe niemieckich posłów austrjackich w Aussee. Ilu się tam zjechało, dotąd nie ogłoszono. Wymieniono tylko cztery imiona, i dodano etc., z czego wnosić można, że i apostolskiej nie było liczby. Lecz mniejsza o liczbę. Dzienniki centralistyczne cieszą się, iż rozbierano tam myśl, która zmierzać ma do skonsolidowania wszystkich Niemców w Austrji w jedno stronnictwo, w jedną falangę. A więc nie zasady polityczne, lecz narodowość ma być węzłem, łączącym owych *par excellence* bohaterów wolności politycznej, Bergerów, Schindlerów! A że interesom niemieckiej narodowości odpowiada ustawa lutowa, chociażby zastosowana tylko do krajów z tej strony Litawy, więc zachowanie tej ustawy w systemie dualistycznym, jest główną myślą tych panów, co się naradzali w Aussee. Wprawdzie wiedzą ci panowie, że ustawę lutową tylko gwałtem narzucić można wszystkim krajom koronnym, a tylko absolutny rząd utrzymać ją zdoła, jednakowo zawyrokować miano, że tylko centralizacja krajow niemiecko-słowiańskich prowadzi do wolności politycznej, w federalizmie zaś, czyli swobodnem połączeniu narodów austrjackich w jedno państwo, rząd parlamentarny byłby niemożliwy, więc absolutne rządy wzięłyby znowu górę. A chociaż centralizacja krajów niemiecko-słowiańskich i szczuplejsza Rada państwa jest dla tych panów dotąd jedyną rękojmią wolności, czyli mówiąc szczerze, dalszej przewagi Niemców w Austrji, bo centraliści to pod wolnością rozumią, przecież łaskawie przyznać raczyli, że kompetencję sejmów krajowych rozszerzyć trzeba dla ochrony właściwości pewnych krajów koronnych! Zmodyfikowaniem więc schmerlingowskiej centralizacji spodziewają się zapewne ująć sobie pewne kraje koronne. A kto ma te modyfikacje oznaczyć, kto określić kompetencję sejmów krajowych? A jużci Niemcy, czyli szczuplejsza Rada państwa, w której Niemcy mają przeszło dwie trzecie części głosów!

Jeżeli istotnie taki będzie program niemieckich posłów, to nie ma nadziei, abyśmy się z niemi porozumieć mogli. Zakółkowali oni na jednem miejscu, i na krok dalej postąpić nie mogą. Nie wolność i potęgę Austrji, lecz przewagę Niemców i germanizację ludów austrjackich mają ciągle na celu. A w naradach w Aussee brali udział i centraliści niemieccy, Berger, Schindler, i niemieccy tak zwani autonomiści, Rechbauer. Ustąpienie Austrji z Niemiec, zrzeczenie się Wenecji i ztąd zupełnie odmienne obecnie stanowisko europejskie Austrji, wcale nie zmieniło przekonań tych mężów stanu. Każą oni Austrji i nadal trzymać się niemieckiej polityki, na samych Niemcach się opierać, a w tym celu i nadal zachować Niemcom przewagę, którą im sztucznie ustawa lutowa nadała. Co osłabiało Austrję, to ma być i nadal pielęgnowane. Nie-Niemcy austrjaccy wcale nie myślą zaprzeczać Niemcom, w niemieckich krajach koronnych, jak najobszerniejszej swobody załatwiania u siebie własnych ich spraw, nie myślą mięszać się do nich, ale Niemcy nie zadawalniają się tem, lecz pragnęliby burmistrzować i na przyszłość w nieniemieckich krajach koronnych, więc rękami i nogami przyczepili się do ustawy lutowej i szczuplejszej Rady państwa, jako jedynych instytucyj, zabezpieczających Niemcom to burmistrzowanie. Wedle ustawy lutowej, szczuplejsza Rada państwa niema najmniejszej kompetencji co do organizacji całego państwa, nie ma prawa nawet ograniczać lub rozszerzać kompetencję sejmów koronnych; należy to do pełnej Rady państwa. Ale zebranie Rady pełnej jest niemożliwe, a wykonywanie praw jej przez szczuplejszą Radę państwa byłoby z wyłączną korzyścią Niemców, więc na zjeździe w Aussee, jako jedynie legalną reprezentację do rewizji ustawy lutowej uznano szczuplejszą Radę państwa! Na każde odstąpienie od ustawy lutowej chociaż wołają dotąd ci politycy w niebogłosy, jakby o wyrządzoną sobie krzywdę, to przecież sami odstępują od niej, gwałcić ją każą, skoro to gwałcenie wyjdzie na ich korzyść.

A przy tych wszystkich niekonsekwencjach co do zasad, jaki nietakt polityczny! Nie pomyśleli nad tem, że szczuplejszej Rady państwa także nie zbiorą, jeżeli byłaby w teraźniejszym swym składzie zwołana dla rewizji lutowej ustawy. Prócz niemieckich, nikt z posłów innonarodowych nie pojawi się na niej, wiedząc, iż tam Niemcy na swą korzyść wszystko będą rozstrzygać. Z góry, jako program swój, zapowiada sobór w Aussee centralizację krajów koronnych z tej strony Litawy i zabezpieczenie Niemcom przewagi przez skonsolidowanie wszystkich Niemców z niemieckich i nieniemieckich ziem w jedno stronnictwo polityczne, więc z góry wiedzieć mogą, że skoroby urzeczywistniono ten ich program, Rada szczuplejsza składałaby się tylko z samych Niemców. I jak dawniej przez lat sześć bawił Austrję Schmerling fikcyjną pełną Radą państwa, chociaż w niej nie było posłów większej połowy państwa, tak teraz Bergery, Schindlery i consortes Austrję bawiliby fikcyjną szczuplejszą Radą państwa, w którejby większość krajów koronnych z tej strony Litawy nie była reprezentowaną! Czyż taka fikcja nie rozstroiłaby zupełnie Austrji?...

Przegląd polityczny.

Z załatwieniem sprawy węgierskiej nie spieszą się w Wiedniu. *Hon* peszteński przypisuje winę przewłoki, austrjackiej biurokracji, i że ona to głównie przyczynia się do tego, by między koroną a narodem węgierskim nie przyszło do zgody. Oto co pisze dziennik wspomniany w najnowszym numerze: „Musimy przypuścić, że w dniach ostatnich biurokracja niemiecko-austrjacka bardzo była czynną. Panowie ci argumentują w sposób następujący: „I na cóż mamy się spieszyć z zamianowaniem ministerstwa węgierskiego, kiedy nas nikt do tego nie zmusza? Sprawy państwa nie stoją bynajmniej tak źle. Skutkiem utraty Wenecji uzyskaliśmy tę nieocenioną korzyść, że odpadł już wszelki powód do wojny z Włochami lub Francją. Sprawy Rzeszy niemieckiej nie zawadzają nam już, a chwila, w którejby jaki nowy Bismark rzucił okiem także na niemieckie prowincje Austrji, jest jeszcze tak daleką, że ledwie wnuki nasze mogłyby się jej doczekać. Königgräc któżby dzisiaj jeszcze mówił o tak przykrych wspomnieniach! Armia zresztą jest znowu zreorganizowaną, konskrybowani i zwerbowani rekruci uzupełnili przerzedzone szeregi, dziś jutro będzie mieć karabiny iglicowe w dostatecznej ilości; a czy może brakuje nam pieniędzy? Brakowały nam tak długo, jak długo ustawy bankowe żenowały ministra skarbu; obecnie jednak upadła już ta zapora, nasz okręt może już teraz po zerwaniu tamy w kierunku wskazanym płynąć Bóg wie jak daleko. Słowem, nie ma powodu, to jest nie ma takiego powodu, któryby dla dzisiejszych mężów stanu mógł być dostatecznym, abyśmy jakiemiś nowacjami, jakiemiś ministerstwami węgierskiemi mieli kłopotać sobie głowę, przysparzać sobie troski i zgryzoty i niedogodności. Albo czy może mamy zważać na krzyki dziennikarskie? Mój Boże! w Peszcie mamy ustawę prasową Bacha, w Wiedniu stan oblężenia! Czy może ma kogo ta okoliczność niepokoić, że sejm peszteński wkrótce się zbierze, nie mogąc być odroczonym dłużej? I cóż to jest ten sejm węgierski? To kasyno, w którem patrjoci wykrzyczą się i potem pójdą do domu. Ani oni nie wiedzą, ani my nie wiemy zkąd się wziął ten system; jest to usus tylko, a według węgiersko-konstytucyjnych pojęć jest taki usus drugą ustawą. W roku 1861 posunęli się Madiary w swoich żądaniach bardzo daleko, za co zasłużoną otrzymali karę. W pierwszej połowie 1866 roku zachowali się umiarkowaniej, i dla tego też łaskawie rozpędzono ich tylko do domu. A teraz, gdy zobaczą że nie mają swego ministerstwa, gdy zobaczą że nawet najmniejsze ich żądania, nawet elaborat komisji do spraw wspólnych, nie zostały w Wiedniu uwzględnione, niewątpliwie wystąpią w sejmie krnąbrnie i zmienią elaborat rzeczony w taki sposób, że będzie on koniec końców tylko inaczej ułożonym adresem z roku 1861. Teraz wiemy już jednak, jak mamy postąpić z takim upartym i niepoprawnym sejmem, a rząd ma aż nadto wielką obfitość krzykaczy w centralistycznem dziennikarstwie, jak miał za czasów Schmerlinga, który teorją o zatracie praw konstytucyjnych umiał zamknąć usta.“ Takie jest rezonowanie — kończy *Hon* — niemiecko-austrjackiej biurokracji, oddane w sposób najumiarkowańszy i najoględniejszy. Pomiędzy sobą wyrażają się te szlachetne istoty otwarciej i dobitniej.“

Co się tycze układów włosko-austrjackich, powiada *Patrie*, że nie porozumiano się jeszcze co do następujących punktów:

1. Uregulowania sprawy długu takzwanego „Monte“ (prowincjonalnego), który mają Włochy przyjąć na siebie.

Józef Kosiński.

W przeszłym miesiącu zmarł w Mnichowie Józef Kosiński, żołnierz 1831 roku, przeszedłszy przez straszne koleje życia, których opisanie warte lepszego, niż moje pióro. Kosiński czytać i pisać nie umiał, niezbyt też chętnie opowiadał o swojej przeszłości, potrzeba było złowić starego w wesołą chwilę, żeby z niego wydobyć cokolwiek. Opowiem to, co słyszałem od niego; za prawdę zaręczyć mogą te osoby, które go znały, gdyż był to człowiek bardzo uczciwy, religijny i kłamstwa nie lubił.

Powiedziałem wyżej, że Kosiński przeszedł przez straszne życia koleje, więc domyślicie się już zapewne, że był w rękach Moskwy, że był w Syberji, że doznał, co to jest rząd moskiewski i jego służalcy. Urodzony na Podolu, ledwo doszedłszy do lat młodzieńczych, został wzięty w rekruty i popędzony w głąb Moskwy, w której przepędził prawie lat dwadzieścia, żyjąc zwierzęcem życiem moskiewskiego żołnierza. Nadszedł rok 1831. Od chwili wstąpienia z pułkiem do Polski, Kosiński, który już prawie był zapomniał mowy ojczystej, uznał, że jest Polakiem, że miejsce jego nie w szeregach wojsk moskiewskich, i przy pierwszej też sposobności uciekł z przednich czat, i został przyjęty do armii polskiej jako szeregowiec. Po wielu bitwach, marszach i kontrmarszach, razem z korpusem Ramorina przekroczył granicę galicyjską i udał się na emigrację do Francji. Ciężko było i tu zapracować na kawałek chleba. Kosiński z początku tłukł kamienie na drodze lyońskiej, potem pracował z kolegą swoim w górach szwajcarskich, obrabiając szkło do okularów, nakoniec porzucił góry i udał się do Algieru, aby wstąpić do legii cudzoziemskiej. Chodząc po stepach afrykańskich, bijąc Arabów, znosząc trudy wojenne i skwar południowego słońca, doczekał się 1848 roku, i słysząc, że w Galicji są potrzebni instruktorowie dla ćwiczenia gwardji narodowej, przybył do Lwowa. Nie długo jednak udało mu się tu przebywać. Bombardowanie Lwowa zmusiło go do porzucenia miasta i udania się w Karpaty, które przebywszy, po długiej tułaczce dostał się do oddziału jenerała Wysockiego w czasie węgierskiego powstania. W jednej bitwie ranny, dostał się w ręce moskiewskie.

Z mowy poznawszy, że to Polak, Moskale zapytali go, zkąd był rodem. W tym czasie niedogodnie było przyznać się do pruskiego lub austrjackiego poddaństwa, a tem mniej, że służył kiedyś w wojsku moskiewskiem, bo za ucieczkę śmierć go pewna czekała. Kosiński powiedział więc, że jest rodem z Warszawy, mając nadzieję, że wyrwie się jakimkolwiek sposobem z rąk Moskwy i zemknie z drogi. Ale rachuba omyliła.

Po przybyciu do Warszawy wsadzono go tak jak i innych Polaków do cytadeli, i zaczęto badać, kto on, zkąd rodem, jaka jego przeszłość.

Nie mogąc nic dowiedzieć się od niego, śledcza komisja uznała go za włóczęgę, i napiętnowawszy rozpalonem żelazem na obydwu rękach literą B (brodiaga, czyli włóczęga), posłała z partją aresztantów na Sybir, na posielenie. Ośmnaście miesięcy, przykuty do łańcucha, szedł Kosiński do Irkucka i przybył tam w roku 1852. Życie na posieleniu nie łatwe; potrzeba dobrze pracować, żeby zarobić na kawałek chleba. Kosiński nauczył się w Szwajcarji pleść koszyki, i to rzemiosło bardzo mu dopomogło w Syberji.

Nastąpił pamiętny rok 1856. Mikołaj niezadowolony z pana Boga, że mu nie pomagał, i nie mogąc nic mu zrobić, przyjął sam truciznę, a tron zostawił synowi. Aleksander wstąpiwszy na tron, dał amnestję więźniom politycznym, ale Kosiński, jako „włóczęga,“ nie był nią objęty. „Z rozpaczą i zazdrością patrzyłem, jak wszystko to odjeżdżało do domu, mówił Kosiński, i postanowiłem uciec z Syberji.“ Otrzymawszy kilkanaście rubli w upominku od odjeżdżających do kraju Polaków, kupił Kosiński dobry kożuch i w początku zimy 1857 roku wyruszył w drogę piechotą, idąc lasami, nocując zagrzebawszy się w śniegu, lub w pustych chatach Sybiriaków, w których oni żyją latem w czasie żniwa. W chatach tych znajdował Kosiński często martwe ciała, zapewne zabitych i obdartych podróżnych przez dzikie plemiona Tunguzów i Buriatów. Robiąc z trzciny koszyki i przedając je po wsiach, miał za co kupić chleba i wyżywić się w ciągu czterech miesięcy podróży. Doszedłszy do Tobolska, wszedł do lasu i zasiadł do roboty koszyków, mając zamiar ku wieczorowi udać się do miasta. Na nieszczęście jego tego samego dnia z więziennego zamku tobolskiego uciekł jakiś więzień, i z tego powodu zarządzono obławę w lesie. Aresztant zemknął, lecz złowiono Kosińskiego i stawiono go do policji. Biedak nie zapierał się. Sprawdzono jego opowiadanie i przekonawszy się, że w samej rzeczy uciekł z pod Irkucka, sąd osądził go na 90 pletni kary, na nowe piętnowanie i odesłanie nazad do Irkucka.

Po zniesieniu kary, napiętnowany rozpalonem żelazem na łopatkach i przykuty do żelaznego drąga, Kosiński wyruszył znowu na wschód. Po przybyciu do Irkucka, rozkuty i wypuszczony na wolę, ani chwili nie wahał się przedsięwziąć nową ucieczkę. Lecz teraz już był ostrożniejszym. Za pozostałe i za zapracowane pieniądze kupił sobie fałszywy paszport, który opiewał, że Kosiński na podstawie amnestji wraca do kraju swego. Za kilka rubli żydek, kolega wygnania, wyrznął doskonałą pieczęć jenerał-gubernatora wschodniej Syberji, i przyłożył do paszportu. Nakupiwszy żywności, sporządziwszy odzienie i obuwie, w końcu 1859 roku wyruszył znowu w drogę, idąc jak i pierwej lasami. Teraz mu się udało szczęśliwiej, bo po sześciomiesięcznej podróży doszedł do Kazania, udając bohomolca, idącego zwidzać miejsca święte. Znajomość języka moskiewskiego, zwyczajów ludu i religijnych obrządków jego stała się mu bardzo użyteczną. Zmęczony podróżą, w Kazaniu zapadł na zdrowiu i musiał koniecznie zatrzymać się dni kilka i odpocząć. Gospodarz domu wyznał mu, że nie może go trzymać, jeżeli nie weźmie pozwolenia pobytu z policji. Nie mogąc iść dalej, odważył się Kosiński iść do policji i przedstawić swój paszport, jaki posiadał. W policji zastał tylko pisarza, który spojrzawszy na paszport, krzyknął, że to fałszywy. — „Struchlałem na myśl odprawienia nowej podróży na Sybir — mówił Kosiński — ale na szczęście moje wszedł w tej chwili policmajster, widocznie w bardzo dobrym humorze. Pisarz przedstawił mu mój paszport, mówiąc, że fałszywy. Nie wiem, dla czego, coś się nie podobało policmajstrowi w pisarzu, bo odpowiedział mu groźnie: — „Mołczy durak, ty wsio wriosz“ (kłamiesz), i dowiedziawszy się odemnie, że proszę o pozwolenie odpoczynku w mieście przez ciąg tygodnia, dał mi takowe. Dzięki temu wypadkowi, odpocząłem, poprawiłem się na zdrowiu i puściłem się w dalszą podróż.“

Przeszedłszy Niżni-Nowgorod, Wołodimir i Moskwę i ciągle udając bohomolca, skierował się Kosiński ku Smoleńskowi. Lecz nim doszedł do tego miasta, zmęczenie, niewygody i przeziębienie rozwinęły w nim straszne osłabienie i febrę. Stary myślał, że przyjdzie mu umrzeć, a nie chcąc umierać na drodze, postanowił pójść do policji i przyznać się, kim jest. Lękając się odpowiedzialności za fałszywy paszport, chciał go podrzeć, żeby pod rózgami nie wydać imienia tego, który mu go przygotował. — „Nie wiem sam, mówił Kosiński, dla czego nie zrobiłem tego.“

Ledwo przywlókłszy się do policji, przyznał się policmajstrowi, że jest zbiegiem z Syberji. Policmajster zdumiał się, bo o zbiegach z Syberji, przechodzących całą Moskwę piechotą, nie słyszał jeszcze nigdy. Nie dowierzając mu, kazał go przetrząść. Gdy zaczęto przetrząsać, paszport wypadł z rękawa. Policmajster wziąwszy go do rąk i przeczytawszy zawołał z gniewem: „A stary łajdaku, myślałeś mnie oszukać, dowiedziałeś się, że nowe więzienie tu wybudowano, więc chciało ci się zimę przeżyć na skarbowym chlebie, póki śledztwo będzie się prowadzić, żeby na wiosnę wyruszyć w dalszą drogę. Pędźcie go ztąd, daj mu w kark tak, tak“ — wołał na policjanta policmajster. Zbity, ledwie trzymając się na nogach, wyszedł biedak za wrota. Jakiś stary żołnierz, służący w policji, który widział całą tę scenę, wyszedł za nim i podszedłszy do niego rzekł: „Biedny człowieku Boży, ty jesteś Polakiem, ja ci wskażę, gdzie tu mieszkają twoi rodacy, może ci też oni dopomogą.“

Zaprowadził go więc do jednego domu, do którego wszedłszy Kosiński, opowiedział, że wraca za amnestją do kraju, lecz zasłabł w drodze i prosi o przytułek, póki nie umrze lub się nie wyleczy. Szczęściem natrafił na dobrych ludzi. Staruszka pielęgnowano, leczono i nie wypuszczono dopóty, póki się zupełnie nie poprawił na zdrowiu i nie poczuł się na siłach iść w dalszą drogę.

2. Nieruchomego materjału wojskowego w twierdzach. Materjał ruchomy, jak wiadomo, zabierają Austrjacy ze sobą.

3. Uregulowania granicy od Werony i jeziora Garda. Sądzą że Włochy same zaniechają swoich pretensyj pod tym względem, gdyby Austrja wygórowanych kompenzacyj zażądała.

4. Uregulowania trybu opuszczenia twierdz przez wojska austrjackie i oznaczenia terminu wkroczenia wojsk włoskich.

Nie jest jeszcze także załatwiona sprawa plebiscytu, którą się zajmują Włochy i Francja. Natomiast zdaje się, że za pośrednictwem Francji porozumiano się już względem zwrotu zabytków sztuki, których uwiezienie tak mocno poruszyło Włochów.

Pisma pruskie utrzymują, że układy włosko-austrjackie z powyższych powodów trochę się zastanowiły.

Donieśliśmy już, że korpus krakusów p. Starzeńskiego został rozwiązany. Odnośnie do tego korpusu, jak i w ogóle do wszystkich korpusów ochotniczych, uformowanych z powodu wojny, rozporządziło c. k. ministerstwo wojny, że ochotnicy, którzy zawerbowali się na czas wojny, a którzy nie są obowiązani do służby wojskowej, mogą przenieść się do armii regularnej w stopniu, który zajmowali w korpusie ochotniczym, a czas służby w korpusie ochotniczym zostanie im policzony. Ochotnikom z korpusu krakusów i z korpusu konnego węgierskiego, przysłuża prawo wybrania sobie korpusu armii, w którym chcą nadal służyć. Inni ochotnicy, nieobowiązani do wojska i niechcący służyć w armii regularnej, otrzymają formalne certyfikaty uwolnienia. Także ochotnicy, którzy nie do osobnych korpusów, lecz do armii regularnej wstąpili, mogą, jeżeli nie są obowiązani do wojska, wstąpić do armii, a czas służby dotychczasowej zostanie im policzony.

Co do oficerów korpusu krakusów, dowiadujemy się, że ci, którzy dawniej służyli w wojsku cesarskiem jako oficerowie, mogą w tym samym stopniu, jaki mieli w korpusie, przejść do armii regularnej. Inni zostaną uwolnieni, otrzymają jednak zwykłą odprawę, takzwaną „Abfertigung", t. j. gażę dwuletnią.

W sprawie reorganizacji armii donoszą dzienniki wiedeńskie że z najwyższego rozkazu pułki piechoty liniowej mają składać się podczas pokoju z 4 batalionów po 4 kompanie i z kadru zakładowego. Zmiana ta ma już teraz nastąpić w armii północnej, z wyjątkiem 7 pułków weneckich. Kompanie 13, 14, 15 i 16 tworzyć będą 4 batalion. Pozostałe 8 kompanij mają być wysłane do okręgu asenterunkowego i tam rozwiązane. Z oficerów nadliczbowych dwie trzecie części pozostaną w pułku a jedna trzecia część będzie przydzielona do okręgu asenterunkowego. Bataliony strzelców polowych 2, 5, 12, 13, 14, 16, 17, 18, 22, 24, 25, 27, 28, 29, 30, 31 i 32 mają być także zredukowane do 4 kompanij a 5 i 6 kompania będą rozwiązane. Oficerowie nadliczbowi pozostaną przy sztabach batalionowych. Rekruci asenterowani na czas wojny, mają być puszczeni na urlop aż do uwolnienia. Tyrolski pułk strzelców imienia cesarza Franciszka Józefa będzie się składał z 7 batalionów po 4 kompanie. Pułki jazdy (z wyjątkiem huzarów) 1, 2, 3, 7, 11 i 13, tudzież ułanów 12 i 13 mają być także zredukowane, równie jak i kompanie zdrowia nr. 1, 2, 3, 4, 8, 9 i 10. O redukcjach w artylerji później wydane będą rozporządzenia. Rozumie się samo przez się, że przy tych wszystkich redukcjach żołnierze najstarsi, tudzież ci, którzy są potrzebni w domu dla zatrudnień gospodarskich, jakoteż słabi, potrzebujący wytchnienia, przedewszystkiem będą uwolnieni.

Dalej donoszą z Wiednia, że: siedm pułków austrjackich przestaje w skutek najwyższego rozkazu nosić dotychczasowe nazwy właścicieli swoich i ograniczą się tylko na numerze swoim, a mianowicie: pułki piechoty: króla Wilhelma pruskiego (nr. 34), królewicza pruskiego (nr. 20), w. księcia badeńskiego (nr. 50), w. księcia meklemburgskiego (nr. 57; pułk kirysjerów księcia Karola pruskiego (nr. 8), takiż pułk hr. Wrangla (nr. 2) i pułk huzarów ks. Fryderyka Karola pruskiego (nr. 7). Równocześnie dwaj wysocy właściciele austrjaccy pułków pruskich odesłali swoje patenta do Berlina i zrzekli się tej godności.

Na podstawie art. X. pokoju pragskiego, mocą którego żaden austrjacki poddany nie może być z powodu swego politycznego zachowania się w czasie wojny ostatniej ściganym, uwolniono w Peszcie pp. Silagyi i kolegów. P. Wengraf, wydawca gradeckiego *Telegrafu*, udał się teraz z powodu wytoczonego mu podczas wojny procesu pras wego, ponieważ zamieścił artykuł odnoszący się do wojny, z prośbą do ministerstwa stanu, by to ministerstwo, do którego należy wykonanie rzeczonego artykułu pokojowego, za pośrednictwem ministerstwa sprawiedliwości postarało się o cofnięcie wytoczonego przez prokuratorję procesu.

Vaterland donosząc o tem, dodaje, że wszyscy politycy austrjaccy z niecierpliwością wyglądają rozstrzygnięcia w tej sprawie, aby się przekonać, czy wspomniany artykuł odnosi się do wszystkich poddanych austrjackich, czy tylko do Węgier.

My z naszej strony zrobimy uwagę, że zdawałoby się, że i proces, wytoczony p. Widmanowi, z powodu broszury pod tytułem: „Obowiązki nasze wobec wojny z Prusami", powinienby być na tej samej podstawie zaniechany, autora broszury bowiem oskarżono o zbrodnię stanu i uwięziono z powodu, że w broszurze swej przemawiał za nieformowaniem legionów na rzecz Austrji itp.

Podaliśmy za dziennikami zagranicznemi wiadomość, że adjutant cesarski, jenerał Crenneville, pojechał do Paryża w jakiejś misji politycznej. *Wiener Abendpost* zaprzecza stanowczo temu doniesieniu.

Niemcy. *Darmst. Ztg.* z d 10. bm. ogłasza telegram z Monachium, donoszący, że wielki książę Heski zatwierdził traktat pokojowy z Prusami, i że radca legacyjny, Hoffmann, udał się do Berlina, celem wymiany ratyfikacji.

Staats Anz. würtembergski donosi, że jak słychać, sejm würtembergski zwołany zostanie d. 25. b. m.

Zawiązanie na nowo stosunków dyplomatycznych i handlowo-politycznych między Prusami a Bawarją, wkrótce, jak *Allg. Augsb. Ztg.* upewnia, nastąpi.

Francja. *Monitor* z d. 9. bm. donosi urzędownie, że dekretem cesarskim zarządzono, by p. Behic objął znowu kierunek ministerstwa rolnictwa, handlu i robót publicznych, które tymczasowo było poruczone panu Rouher. P. Behic obejmuje tymczasowo także kierunek ministerstwa wojny, a marszałek Vaillant ministerstwa marynarki.

Anglia. Korespondent londyński *Gaz. Kol.* pisze, że o zamiarze papieża, przeniesienia się na wyspę Maltę, rząd angielski urzędownie zawiadomiony nie został, i jakkolwiek starałby się dostojnemu gościowi, gdyby istotnie zechciał osiąść na tej wyspie angielskiej, pobyt tam uprzyjemnić, to jednak bynajmniej sobie tego nie życzy, bo nie miałby z tego najmniejszej korzyści, a kłopotów mógłby mieć bardzo wiele. Zaszczytu, jakim byłoby dla rządu protestanckiego, goszczenie u siebie głowy kościoła katolickiego, nie pragnie bynajmniej Anglia, i w ogóle nie pojmują w Anglii powodu, dla którego miałby papież szukać schronienia u „heretyków", skoro tyle dworów katolickich pragnie gorąco przyjąć go u siebie.

Lord Cowley bawi na swych dobrach w Hampshire, gdzie kilka tygodni zabawi. Pogłoski, że żądał dymisji, utrzymują się, pewności jednak nie ma żadnej pod tym względem, a wieści, że w miejsce jego mianowany zostanie posłem w Paryżu lord Malmesbury, nikt nie wierzy.

Turcja. W sprawie rumuńskiej pisze korespondent stambulski do *Allg. A. Ztg.*: „Z Rumunią nie mało nowych kłopotów. Moskwa żąda protektoratu nad wszystkiemi księztwami naddunajskiemi i pracuje nad tem aby utraconą skutkiem wojny krymskiej część Besarabii nazad odzyskała. I dokądże to doprowadzi? Mocarstwo to, które od wybrzeża morza Kaspijskiego i od Sybiru prawie otoczyło już ogromny Turkestan, które na południu swoje granice aż po Persję i Herat a na wschód aż po Chinę rozszerzyło, chce jeszcze ciągle się rozszerzać. Nie Francja lecz kolos północny zagraża równowadze europejskiej. Odbudowanie Polski i powiększenie Austrji jeko przedmurz przeciw coraz bardziej wzmagającej się potędze Moskwy, jest niezbędną koniecznością. Jeszcze czas zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu; oby kierownicy narodów cywilizowanych jak najprędzej rozważyli ważność tej sprawy!"

W sprawie ks. Karola Hohenzollernskiego donoszą, że p. Moustier pozostał w Stambule jeszcze głównie dla tego, aby przyspieszyć uznanie tego księcia hospodarem Rumunii i aby ułatwić porozumienie się rządu tureckiego z Kandjotami. Uznanie księcia Karola ze strony Porty, ma być zapewnionem.

W Kandji przygotowuje się cała ludność grecka do zaciętej walki. Starców, kobiety i dzieci wyprawiają na pobliskie wyspy. Znienawidzony namiestnik turecki Ismail basza, Grek rodowity, cofnął się ze swojem wojskiem do twierdzy Kanea. Oprócz Kotesaro Bolondakiego miało się z Grecji kilku innych znakomitych dowódzców udać na wyspę i objąć dowództwo nad powstańcami. Były wielki wezyr Giritli Mustafa basza, rodem z Kandji, który ma na wyspie tej licznych przyjaciół, ofiarował swe pośrednictwo między rządem a Kandjotami. Porta gotowa poczynić koncesje, ale o autonomii wyspy nic słyszeć nie chce. Kandjoci, którzy pamiętają wolność, jaką mieli od roku 1821 do 1830, żada czem nie zadowolnią się. Zgromadzona w Patras eskadra angielska popłynęła ku Kandji tak samo, jak i eskadra francuska. Donoszą, że i na wyspie Chios ukonstytuowało się zgromadzenie narodowe. Że Moskwa głównie do podburzania Greków przyczynia się, jest w Stambule, jak piszą do *Allg. A. Ztg.*, rzeczą wszystkim wiadomą. Godną uwagi jest okoliczność, że w chwili, gdy i w Tesalii wrzeć zaczyna, pojechał tam „dla rozrywki" jenerał Ignatiew, poseł moskiewski ze Stambułu.

Ostatnie doniesienia ze Wschodu usiłują przedstawić sprawę kandyjską w mniej ponurem świetle, niż przed kilku dniami. Wiadomość o odrzuceniu propozycji komisarza tureckiego zbijają tem, że Mustafa basza dopiero d. 8. b. m. opuścił Konstantynopol, a zatem jeszcze nie mógł był nawet wejść z Kandjotami w układy. Ale misja tego baszy udać nie się może. Liczy on już lat 90 i był gubernatorem tej wyspy 40 lat, ale jego dawni przyjacieli już nie żyją, podczas gdy pamięć jego gwałtów i zdzierstw świeżo tkwi u mieszkańców. Dość powiedzieć, że będąc gubernatorem, był zarazem głównym handlarzem wyspy. Powstańcy wystosowali też do konzulów mocarstw opiekuńczych, Moskwy, Anglii i Francji, tudzież Stanów Zjednoczonych, następującą, na jeneralnem zgromadzeniu uchwaloną deklarację:

„Bawiącym w Kanei (miasto na wyspie Kandji) reprezentantom mocarstw chrześciańskich wiadoma już od dawna odpowiedź, którą wielki wezyr dał centralnemu komitetowi i ludowi Kandji na słuszne żałoby, przez podpisanych wysokiej Porcie przedłożone. Nadto wiadomo reprezentantom rządów chrześciańskich, że władze swemi krokami samowoli, przemocy i oszustwa zmusiły nas do publicznego oświadczenia, iż nic już nam nie pozostaje, jak chwycić za oręż dla obrony naszej czci, naszego życia i mienia i odpierania przemocy przemocą. Wśród tych smutnych okoliczności my najuniżeniej podpisani, z polecenia ludu tytuł „jeneralnego zgromadzenia Kreteńczyków" prowadzący, uznaliśmy za nasz nieuchronny i święty obowiązek, ponownie usprawiedliwić się publicznie, dla wykazania bezzasadności i niesprawiedliwości tureckiego rządu. Ale niemając sposobu przesłania tego usprawiedliwienia do Konstantynopola, wysłaliśmy je do Grecji dla obwieszczenia przez dzienniki. Załączamy kopię tej deklaracji w nadziei, że reprezentanci mocarstw zajmą się wyjaśnieniem swoim rządom kruczek i sofizmatów, do których się Wysoka Porta ucieka, gdyśmy jej miłosierdzia napróżno byli wezwali.

„Pozwalamy sobie uwagę pp. reprezentantów mocarstw zwrócić na następujące fakta i w tym celu wzywać ich wsparcia:

„Stalibyśmy się byli ofiarą intrygi i ułudy, gdybyśmy ponawianym zapewnianiom serdara Szehik baszy, iż ma od Wysokiej Porty pełnomocnictwo do układania się z nami w sprawie kandyjskiej, dali byli wiarę, a nie odwołali czemprędzej posłów, już do niego wyprawionych, i zmuszeni za oręż ku naszej obronie nie chwycili. Konieczna potrzeba zmusza nas do stawienia oporu nieprzyjacielskiemu wojsku w razie gdyby usiłowano wyparować nas z miejsc, w któreśmy się z naszemi żonami i dziećmi schronili, aż losy nasze przez mocarstwa chrześciańskie będą rozstrzygnięte.

„Zarazem podajemy do wiadomości pp. reprezentantów mocarstw innych, a mianowicie trzech opiekuńczych, sprofanowanie i złupienie następujących kościołów: św. Kirjady w Kidonie, św. Dymitra, Przenajśw. Panny, św. Pantalemona w Rethymo i kościoła Przemienienia: wszystkie te profanacje popełniło cesarskie wojsko tureckie. Nie poprzestano na tych okropnościach, ale ludziom spokojnym i bezbronnym ucinano członki i zadawano tortury jedynie dla tego, że się wzbraniali podpisywać adresy, których celem było zapieranie, jakobyśmy mieli jakiekolwiek powody do życzeń i żałob.

Działo się w prowincji Apokoronos, dn. 9. (21) sierpnia 1866. *Jeneralne zgromadzenie Kreteńczyków.*"

Korespondencje Gazety Narodowej.

Rzym d. 5. września.

(*AJO.*) Za parę dni wracam do Florencji. Przed odjazdem chciałbym wam jeszcze o czemś napisać z tutejszej świętej stolicy, lecz pisać ztąd o polityce, to jakoś przyznam wam się szczerze, nie idzie mi do składu. Powodów jest kilka, i do tego bardzo prostych. Najpierw ministrowie Piusa IX. a z nimi kardynałowie, biskupi, kanonicy, honorowi monsyniory, księża świeccy, zakonnicy, jednem słowem wszyscy aż do najcodzienniejszego żandarma otaczają się jakimś płaszczem tajemniczym, jak gdyby bali się, aby plany ich nie dostały się na świat i nie zlękły się promieni słonecznych. Następnie, na dziennikach niepodległych, które czasami prawdę pisać umieją, zbywa tu zupełnie. O czasopismach z królestwa Włoskiego w Rzymie nikt nie słyszał, a chociaż dochodzą niekiedy niezawisłe dzienniki francuzkie, to dochodzą jedynie te egzemplarze, w których niema piorunów przeciw kurji rzymskiej. *L' Osservatore Romano* i *Giornale di Roma*, umieszczają często kłamstwa, na które trudno odwołać się uczciwemu człowiekowi.

Zdawało mi się dawniej, że w Rzymie musi być demokracja nadzwyczaj silną, i że ona sama, po wyjściu Francuzów rozwiąże drażliwą kwestję rzymską. Rozpatrzywszy się z blizka, przyszedłem do mocnego przekonania, że podobnie jak w innych miastach włoskich tak i tutaj, ludzie, należący do demokracji, umieją tylko krzyczeć i obiecywać, ale gdy przyjdzie do stanowczego czynu, to nie tylko że nie uczynią tego, coby uczynić powinni, ale może nie będą nawet zdolni przygotować sobie jakiegoś poważniejszego planu. Wypadałoby Rzymianom po wyjściu Francuzów zwołać natychmiast plebiscyt, aby dać tą okolicznością sposobność Wiktorowi Emanuelowi do oświadczenia. Czy coś podobnego zrobią, o tem pozwolicie mi dziś wątpić. I nie tylko wątpię, lecz nawet niezłomnie wiedzę że jeżeli jakieś zewnętrzne zjawisko nie przymusi ich do działania, natenczas owi potomkowi starożytnej Romy założą ręce i patrząc na dziesięciotysięczną armię papiezką powtarzać będą z przestrachem: „E' una armata formidabile." (To armia straszna.)

Jak wszyscy mówią, Francuzi mają z pewnością Rzym opuścić z końcem bieżącego(?) miesiąca. W miejsce ich ma zająć czynną służbę legia, złożona z 10 tysięcy żołnierzy francuzkich (oczywiście zebrana z samych wybiórków armii cesarza Napoleona), która to legia, ozdobiona sztandarem i kokardą papiezką, nie będzie stała w żadnym związku z resztą wojska napoleońskiego. W ten sposób zbrojny zastęp Ojca św. ma wynosić w połączeniu z dotychczasową armią 22 tysięcy ludzi. Czyli to wszystko prawda i czy w razie ziszczenia się powyższych przepowiedni nie ponowi się znana katastrofa z pod Castelfidardo, o tem wyrokować trudno.

Prywatne listy donoszą z Florencji, że w najbliższym czasie ma ustąpić baron Ricasoli, a w miejsce jego ma przyjść Cialdini jako prezydent gabinetu. Niezbyt honorowe dla Włoch odstąpienie Wenecji, miałoby skłonić Ricasolego do tego kroku. W okolicach Rzymu, a szczególnie we Frosinone, brygantyzm panuje jak dawniej. Lecz nietylko w okolicach, ale w mieście samem pojawiają się publiczne morderstwa i listy nadsyłane z żądaniem pieniędzy. Opowiadano mi, że przed kilkoma miesiącami nadesłano list ziomkowi naszemu, panu S., majętnemu rzeźbiarzowi, zamieszkałemu w Rzymie, w którym bryganci żądali kilka tysięcy skudów, grożąc w razie odmowy śmiercią. Pan S. nie grzeszący zbytnią odwagą cywilną, chciał wyliczyć żądaną kwotę i byłby z pewnością coś podobnego uczynił, gdyby nie inni Polacy, którzy go od niewłaściwego odwiedli postanowienia. Bryganci nie dotrzymali słowa, bo p. S. żyje — lecz żyje zawsze niezbyt wesoło, gdyż wieczorem obawia się wyjść z domu, i w każdej twarzy widzi bryganta, czekającego nań ze sztyletem. Przed tygodniem, za Porta del Popolo, w godzinę po zachodzie słońca, wpadło do pewnego oberzysty 23 rozbójników, i kazało sobie wypłacić 1000 szkudów monetą brzęczącą. Oberzysta zapłacił, a oni napiwszy się przy tem dobrego wina, poszli na przechadzkę w Kampanię.

W Rzymie zastałem kilkunastu artystów polskich. Są to po większej części ludzie młodzi, z których kilku otrzymuje stypendja z Warszawy. O pracach ich trudno pisać, bo są to prace ludzi początkujących. Z artystów zamieszkałych od lat kilku w Rzymie zasługują na baczną uwagę niejaki p. Cieszkowski z Litwy i Gujski z Ukrainy. Pierwszy z nich wyszczególnia się jako bardzo zdolny pejżażysta nietylko pomiędzy Polakami, lecz nawet i Włochami, dzierżącymi od dawna pierwsze miejsce w malarstwie. Prace jego, pełne prawdy i wdzięku, są bardzo poszukiwane przez przybywających do Rzymu cudzoziemców. P. Gujski, jako rzeźbiarz, stanął już także dość wysoko, a po niezmordowanej pracy, jaką się wyszczególnia, spodziewać się należy, że zajmie nieposlednie stanowisko w tej zaniedbanej u nas gałęzi sztuki. Pomiędzy artystami mniejszych zdolności zasługuje na wszelką pochwałę niejaki p. Lewicki z Gdańska, który niezmordowaną wytrwałością wywalczy sobie w historji malarstwa polskiego bardzo piękną kartę. Mówiąc o artystach

---

Po wielu nowych miesiącach podróży dobrał się Kosiński do Warszawy, i przybył właśnie w czasie demonstracyj. Nie zatrzymując się dłużej, stary skierował się ku południowi, i w 1861 przybył do Krakowa. Krakowskie panie nasze, dowiedziawszy się o historji staruszka, zajęły się nim szczerze, zebrały mu 100 zł. reńskich i wysłały do Francji. Przyjechawszy do Genewy, Kosiński próbował znaleźć jakieś zajęcie; ale to rzecz bardzo trudna dla nieposiadającego dobrze jakiego rzemiosła. Staruszek więc poszedł do Włoch i dowiedziawszy się, że młodzi ludzie jadą do Polski, bić się z Moskalami za niepodległość ojczyzny, wyruszył z nimi w drogę do Krakowa. W tym czasie wyruszał oddział Waligórskiego do Kongresówki. Kosiński zaciągnął się do oddziału jako prosty żołnierz. Wiadomo, jaki los spotkał ten oddział. Wyparci nazad za granicę żołnierze, rozpierzchli się, i Kosiński szukał przytułku w domu pp. Skrzyneckich.

Nie długo jednak przesiedział u nich. Ktoś miejscowy doniósł policji o pobycie we dworze powstańca, żandarmerja wpadła, wzięła biedaka, posadziła z początku pod „telegraf" w Krakowie, a potem dowiedziawszy się, że jest rodem z ziem zaboru moskiewskiego, z rozkazu pana Merkla, wydała Kosińskiego razem z innymi władzom moskiewskim.

Major moskiewski, przyjmujący więźniów na granicy, zapewnie rozgrzany wódeczką, widząc przed sobą bezbronnych „miateżników", wpadł w taki zapał, że rzucił się na nich z kułakami i widząc przed sobą starca, który najmniej mógł okazać mu oporu, bohater moskiewski tak go stłukł pięściami, że Kosiński pokrwawiony i z wybitemi zębami, upadł na ziemię. Musiano go odnieść do szpitalu, gdyż twarz mu tak napuchła, że nic nie mógł widzieć.

Jak tylko przyszedł cokolwiek do siebie, więzień przypomniał sobie co go czeka, jeżeli Moskale odkryją znaki na ciele, świadczące, że uciekł z Syberji. Kupił więc za pozostałe mu pieniądze wizykatorje i przykładając jedną na drugą na miejscach piętnowania, spodziewał się zniszczyć te ślady okropnej przeszłości. Ale napróżno; męczarnie, które sobie zadawał, nie przyniosły pożądanego skutku; rozranił tylko ciało, ale liter zatrzeć nie mógł. Szczęśliwy wypadek zaznajomił go z jedną osobą, której się zwierzył zupełnie, i ta mu dopomogła do ucieczki ze szpitalu i do dostania się za pruską granicę. Nie chcę opowiadać szczegółów ucieczki, żeby oszczędzić moskiewskiemu rządowi nowej imfamji, której by zapewnie dopuścił się, gdybym powiedział coś więcej.

Tylko co otrząsłszy się ze strachu, staruszek wpadł w ręce pruskich żandarmów, którzy go zaprowadzili do więzienia, mając zamiar na drugi dzień wydać go Moskwie. Lecz widocznie los się już zlitował nad nieszczęśliwym, gdyż jedna Polka dowiedziawszy się przypadkiem, jakie przeszedł ten człowiek koleje, przekupiła pruskich żandarmów, wyswobodziła go z niewoli i dawszy na drogę wysłała do Szwajcarji.

Kosiński przybył do Genewy i zameldował się do rady stowarzyszenia bratniej pomocy Polaków w tem mieście. Staruszek już nie wiele sił posiadał, dni jego były policzone. Stowarzyszenie nie mogło dopuścić, żeby starzec z braku pracy i zarobku pozostał na bruku, potrzeba było wynaleźć mu gdziekolwiek chleb łaskawy do końca życia. Jedna z najzacniejszych naszych Polek, mieszkająca około Genewy, przyjęła Kosińskiego do swego domu i otoczyła go tą pieczołowitością, jakiej tylko nasze polskie kobiety są zdolne. Lecz Kosiński nosił już w sobie zarody nieuleczonej choroby. Biedny stary dostał raka w żołądku i polipa w nosie. Czując ciągłe osłabienie sił, Kosiński chciał koniecznie dostać się w Poznańskie, żeby choć kości złożyć na ojczystej ziemi. Żadne namowy nie mogły go powstrzymać. Pożegnał więc dobrodziejkę swoją i udał się przez Niemcy do Polski. W Monachium stan zdrowia jego znacznie się pogorszył, i mimo pomocy, którą mu udzielali rodacy, zakończył ciężkie życie, zostawiając przykład niezłamanej wytrwałości, energii w wypełnianiu raz przedsięwziętego celu i miłości ojczyzny.

Niech będzie mu ziemia lekką!

polskich, niech mi wolno będzie zapytać się owych wojażerów Polaków, dla czego oni, przybywając gromadami do Rzymu, wolą kupować nieraz bazgraniny włoskie, niż dobre prace swych rodaków? Czyż sądzą owi panowie, że praca Polaka nigdy dobrą być nie może? Gdyby ci panowie mieli na tyle przynajmniej cierpliwości, aby zechcieli zwidzić studja polskie, toć znaleźliby tam prace takie, jakich nie powstydziłby się może i najpierwszy artysta włoski. Ale cóż robić! Szał cudzoziemczyzny nie wywietrzał jeszcze z głów naszych próżniaków.

Kronika.

— **Sprostowanie.** Jeden z członków Rady zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowieckiej donosi nam co do artykułu fejletonowego „Do Czerniowiec", że pan Ofenheim jest tylko jeneralnym dyrektorem tej kolei, a nie oraz sekretarzem jeneralnym; tudzież że przysługuje mu tylko prawo mianowania urzędników o płacy do 800 złr. rocznie; mianowanie zaś wyższych, tudzież usuwanie wszystkich należy do Rady zawiadowczej. A dalej pisze: „Wszystkie sprawy, dotyczące administracji, mają być Radzie zawiadowczej przedłożone: w tem może należy szukać przyczyny, dla czego pomimo najlepszych chęci ks. Leona Sapiehy, Rada administracyjna kolei Karola Ludwika nie przychyla się do propozycyj Rady zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowieckiej."

— **Dekoracja.** Najj. Pan najwyższem rozporządzeniem z d. 7. bm. udzielił p. Franciszkowi Aroniemu, dyrektorowi szkoły głównej i niższej realnej w Nowym Sączu, w uznaniu jego wieloletniej pełnej zasług czynności złoty krzyż zasługi.

— **Ogłoszenie szkolne.** Krakowska komisja namiestnicza podaje do wiadomości, co następuje: C. k. gimnazjum niższe w Krakowie na mocy tutejszego rozporządzenia, które uchwałą wysokiego c. k. ministerstwa stanu z dnia 27. sierpnia b. r. do l. 7008 potwierdzonem zostało, z początkiem roku szkolnego 1867 nazywać się będzie: „c. k. drugie gimnazjum w Krakowie."

— **Statystyka gimnazjum tarnopolskiego.** W ubiegłym roku szkolnym było uczniów klasyfikowanych ogółem 413. Między tymi wedle wyznania było obrządku rzymsko-kat. 187, grecko-kat. 142, żydów 84. Do popisu dojrzałości zgłosiło się 28, między tymi 9 obrz. gr. kat. Niezdało wszystkich razem 6.

— **Z Żółkiewskiego.** (*Jakie, i jak nasi sprawy sądzą*). Aby okazać, iż nie wszyscy jesteśmy ślepem narzędziem i inaczej na rzeczy się zapatrujemy, niż sobie tego życzą; dalej aby ulżyć sercu, przepełnionemu boleścią i smutkiem, podaję z wielu mi znajomych daleko sroższych wyroków, jeden wyrok pod osądzenie publicznej opinii, który świadczy zbyt wymownie, jak nasi na zgodę i miłość kapłanów obydwu obrządków się zapatrują.

Nie pomnę dobrze, lecz zdaje mi się, iż to się działo zeszłego roku, gdy pewien kapłan łaciński zaprosił swego kolegę, sąsiada, przyjaciela, podobno kolegę szkolnego, kapłana obrz. gr. k. do siebie na odpust, aby wspólnie „jedynemi usty i jedynem sercem" Pana zastępów chwalić. W skutek denuncjacji anonima spada jak bomba zawezwanie, aby kapłan g. k. się tłumaczył, ponieważ jest zaskarżony, iż dla srebrolubja, tj. łakomstwa, na odpust jeździł. Nic tu nie pomogła 35letnia praca nienaganna w winnicy Pańskiej, nic tu już nie znaczyły dawne liczne pochwalne dekreta, nie zważano na znaną miłość, zaufanie i przywiązanie owieczek, rzucono już za płot dawniejszą pracę literacką na niwie ojczystej, nie zważano na zacność charakteru i powszechny szacunek jednego z najzacniejszych kapłanów, niczem tu nie było tłumaczenie się pełne godności i namaszczenia — przewinienie zbyt jawne, gdy kapłani obydwu obrz. Boga razem chwalą — gdyż srebrolubie tylko za pokrywkę służy, gdyż o niem szczególniej w obcej parafii i mowy być nie może. Kapłanowi obrz. gr. udzielono dla szczególniejszych względów, któremi się szczyci, tylko naganę za to, iż bywa na odpuście u wroga (?) obrządku kat. t. j. księdza obrz. łac.

Zdawałoby się może, że nagana nie ma wielkiego znaczenia, i że nie warto o tem wspominać. Lecz nagana jest także karą, a pytam się za co? — do tego udzielona kapłanowi w prawdziwem znaczeniu tego słowa. Mniemają więc, iż nami niewinnie pomiatać, nam urągać i serca nasze pełne uczucia bezkarnie, dla dogodzenia swoim zachciankom jakimś, ranić mogą. Wszakże nie jesteśmy dzieciakami bez pojęcia, aby rózgę, która nas niewinnie smaga, korząc się całować. Ujarzmiony niewolnik, korzący się przed surowem obliczem swego kapryśnego pana, nigdy jego nie pokocha i jemu wiernym nie będzie. Gdzież się podziała miłość chrześciańska, która nieprzerwanym węzłem wszystkich łączyć powinna? Czyliż nie jesteśmy katolikami, bratniemi obrządkami, ojczyzną, zwyczajem i obyczajem, do tego i krwią połączeni? Smutny nastręcza się nam widok, ponieważ tu zajmuje miejsce polityka, nie religia, i że rozwiniętemi żaglami pędzić nas usiłują gdzieś tam na wysoką północ, do jakiejś przystani, której samo wspomnienie dreszczem śmiertelnym nas przenika.

Jeżeli nasi tracąc owieczki, podejrzywają zaraz łacinników. Czytamy w liturgii ś.: „o słowesnych owcach" t. j. o owieczkach mówiących, rozumnych. O wierzcie mi, że jako takie, nie opuszczą nigdy swych prawdziwych i zacnych pasterzy. A srebrolubje jest prawie jedyną przyczyną zmiany obrządku. Nie trzeba więc wrogów gdzieindziej szukać, tylko u siebie samego. O tem nasi wiedzieć nie chcą i tylko na łacińskich odpustach to spostrzegają, gdy poczciwy lud nasz często pod srebrolubjem swego kapłana upada, jak to nasz poseł włościański na sejmie wyrzekł, iż na złego kapłana lekarza nie ma. Lecz niechaj tylko taki srebrolubywyj gardłuje jako rewnytel russki, bądźcie pewni, że włoska z głowy nie utraci, a nawet dalej w godnościach postąpi; — gdy prawdziwy kapłan z całem poświęceniem się i całą miłością ku swoim owieczkom, za lada wizytę u swego kolegi szkolnego i przyjaciela, lecz kapłana łac., na siebie podejrzenia, sekatury i prześladowania ściąga. „Oto pole pełne kości, i te suche bardzo!"

Naglący czas, aby wysokie władze duchowne i świeckie wejrzeć raczyły w ten stan anormalny, dziś między obydwoma katolickiemi obrządkami praktykowany, inaczej będzie za późno; — aby duchowieństwo, porzuciwszy politykę, duchem apostolskim, który się gdzieś ulotnił, na nowo się przejęło. Inaczej biada nam!

— **Także środek przeciw cholerze.** Przekonano się, że cholera niczem się tak bardzo nie udziela, jak bielizną, używaną i zanieczyszczoną przez słabych na cholerę. Wypłukanie zwykłe choćby najstaranniejsze nie niszczy jeszcze wszystkich zaraźliwych zarodów cholerycznych, dla tego też polecono w Wiedniu urzędownie za radą lekarską czyścić taką bieliznę w roczczynie siarkanu cynkowego. Inne rzeczy powinny być również takim roczczynem wymyte. Roczczyn taki sporządza się w ten sposób, iż 1 funt siarkanu cynkowego (witriol cynku) rozpuszcza się w 20 miarach wody.

Przepis ten podajemy do szczególnego uwzględnienia w okolicach cholerą dotkniętych w przekonaniu, że używanie tego środka obok innych środków czystości i przestrzegania dyety może się wielce przyczynić do powstrzymania tej zarazy.

Sącz dnia 11. września. Cholera zapanowała u nas w najlepsze. Umarł tutaj tej nocy prokurator p. Kuncek, przemyślanin, poczciwy człowiek. Z wieczora bawił się jeszcze bez trwogi w wesołem kole. Biedna wdowa trafiona niespodzianie tak nagłym a bolesnym ciosem zapadła sama niebezpiecznie. Z dniem dzisiejszym zamknięto szkołę — o! czemuż i nie bożnicę, zkąd najpierw zaczęła się szerzyć? W mieście popłoch i ruch nadzwyczajny. Władze nasze gorliwie zaczynają się krzątać i uprzątywać wszystko, co by tylko zdrowiu szkodzić, lub chorobę podtrzymywać mogło. Szkoda tylko, że wcześniej o tem nie pomyślano; dziś kanały prowadzić już nie rychło. Dziwno także, że wszystkie środki ostrożności rozciągają się tylko na miasto, a przedmieścia zawsze jeszcze patrzyć muszą na kloaki i ciała padłych na ulicy kotów i szczurów. Trudno przemilczeć; gdzie idzie o zdrowie, tam względy ustąpić muszą ogólnemu dobru. Niechaj przynajmniej smutny przykład Sącza posłuży za przestrogę dla innych miast i miasteczek, by się wcześnie opatrzyły.

Z nad Łomnicy. Że nasza stolica powiatowa od kałuży słusznie Kałuszem nazwaną została nie podlega żadnej wątpliwości, zachodzi tu jednak pytanie, czy ze względu na tutejszy porządek nielepiej by było, żeby nasze miasto całkiem bez dodatków przyjęło napowrót nazwę Kałuży, — jest bowiem pewną rzeczą, że ani p. burmistrz, ani w broń przyboczną zaopatrzeni słudzy bezpieczeństwa, biórokratycznie policjantami przezwani, ani świetna Rada miejska, dotąd zjednoczonemi siłami nie byli w stanie lub może zapomnieli uwolnić nas od niemiłych zapachów, co chyba tem sobie możnaby wytłumaczyć, iż cały świetny magistrat dostał kataru i nic nie słyszy. O urzędzie powiatowym nawet nic mówić nie mogę, bo tam zdają się nie mieć czasu na to uważać, zwłaszcza, że zajęci widocznie praktyką zasady: „wir können warten."

Ale cholera nie czeka i urząd powiatowy wiedząc to dobrze położył wielką zasługę około dobra ludzkości, bo urządził szpital: wprawdzie trochę za daleko i na dodatek koło cmentarza, ale mniejsza o to — najważniejsza rzecz już jest. Budynek stoi i dobrze go urządzono, bo nie ma okien: zapewne stało się to dla ulgi dla słabych, potrzebujących świeżego powietrza. O usłudze jednak nie uwiadomiono, pytać się zatem godzi, kto też będzie chorych dźwigał do tak odległego szpitalu, pielęgnował ich tam, i opatrywał we wszystko, co potrzeba.

Widzę co nocy chodzących żydów, którzy zaopatrzeni w środki lekarskie dają pomoc swym słabym; a my zostawiamy to na Opatrzność, bo my możemy czekać, a kiedy czekanie to się ukończy to dowiedzą się chyba ci, co dożyją.

— † Dnia 4. bm. umarł w Kulczynie w Lubelskiem Andrzej Kroczyński w 77 r. życia, pułkownik byłych wojsk polskich.

— Dnia 9. bm. zmarł we Lwowie ks. Maksymilian Jakunowski, karmelita, były oficer c. k. pułku piechoty nr. 9., noszącego niegdyś im. ks. Czartoryskiego, w 77 r. życia.

— **Paziowie królowej Marysieńki**, znana i ceniona operetka Stanisława Dunieckiego, ma wkrótce wyjść z druku w Krakowie nakładem J. Wildta.

— **TEATR POLSKI.** Dziś **Paziowie królowej Marysieńki**, operetka komiczna w 2 aktach, muzyka Stanisława Dunieckiego. W roli Janusza występuje pani Honorata Majeranowska, stale pozyskana dla tutejszej sceny. — Poprzedzi *Pani jest u wód*, komedja w 1 akcie z francuzkiego.

Ostatnie wiadomości.

Co się tyczy spraw wewnętrznych Austrji, ważną jest dalsza zmiana w ministerstwie. Br. Wüllerstorff złożył stanowczo tekę ministra handlu; tymczasowym kierownikiem tego ministerstwa zamianowany jeneralny dyrektor pan Löwenthal.

Zukunft z dnia 12. b. m. dowiaduje się ze swej strony, że zamianowanie br. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicji, nastąpi już za kilka dni.

Debatte zdaje się czerpać swoje wiadomości, odnoszące się do wewnętrznych spraw austrjackich z tego źródła, z którego zasilała się *Const. Oest. Ztg.* Część programu, przez nią rozwiniętego, zdaje się nawet w życie wchodzić. Z Pragi bowiem zapowiadają do *Presse* z d. 12. bm. bliskie otwarcie sejmu czeskiego na d. 1. października. Chociaż sejm ten, jak pisze *Presse*, nie będzie się początkowo zajmować sprawami wielkiej wagi, jednakowoż już to samo, że się w ogóle cośkolwiek dzieje, nie jest bez znaczenia.

Doniesienia z Pragi do innych dzienników upewniają także, że marszałek sejmu otrzymał temi dniami uwiadomienie, iż otwarcie sejmu czeskiego ma dnia 1. października nastąpić. Przedmiotem obrad ma być niedostatek krajiu i o budżecie krajowym, potem mają być rozpisane nowe wybory.

Gratzer Tagespost zawiera następującą korespondencję z Wiednia pod d. 10. bm.: „Jestem w położeniu donieść, że sfery kompetentne nie chcą artykułu X. traktatu pokojowego prusko austrjackiego interpelować w ten sposób, iż arkuł ten rozciąga się także na dziennikarzy skazanych lub oskarżonych za przestępstwa prasowe podczas wojny. Blizką jest jednak amnestja dla przestępców prasowych. Z dobrego źródła słychać, że obwieszczenie tego aktu łaski jeżeli nie prędzej, to najdalej nastąpi d. 4. października br., jako w dzień imienin cesarskich."

W sejmie berlińskim odczytał dr. Libelt d. 11. b. m. protest, podpisany przez 20 polskich członków sejmu, przeciw wcieleniu Poznania i Prus zachodnich do Związku północno-niemieckiego.

Izba poselska w Berlinie przystąpiła d. 12 bm. do szczegółowych rozpraw nad ustawą wyborczą państwa niemieckiego. Hr. Bismark w mowie wyjaśniającej powiedział: „W traktacie przymierza z państwami północno-niemieckiemi ugodziliśmy się, że państwa związkowe mają zwołać parlament na podstawie ustawy wyborczej z r. 1849. Rząd życzy sobie, aby Izba ile możności jak najmniej robiła zmian. Większe zmiany musiałyby być przedłożone stanom każdego rządu z osobna; w teorji nie można im tego odmówić; lecz ztąd mogłyby powstać trudności. Już obaj Meklemburgi pokazali się trudnymi w przyjęciu ogólnej ustawy wyborczej. Gwałtem jednak nie można postępować. Trudno myśleć, aby ten opór był trwałym. Nie należy przynajmniej popierać mieszkańców tych krajów przeciw ich rządom." Do §. 1. zaproponowano poprawkę, która wypłynęła z nieuzasadnionej obawy przed dyktatorską polityką niemiecka. Minister nie chce się sprzeciwiać stylizacji §. 1. podług wniosku komisji. („Dla narady nad konstytucją i urządzeniami Rzeszy północno-niemieckiej ma być wybrany sejm"), lecz chce tylko zastrzedz rząd od możebnego zarzutu zwłoki. Na zarzut Schultzego, że rząd niedostatecznie wyzyskuje zwycięztwa odniesione, odpowiedział Bismark: „Ocenienie donośne zwycięztwa jest najtrudniejszem zadaniem polityki; łatwo można się w tem omylić. Należy pozostawić dziejom późniejszym wyjaśnienie okoliczności, które tu współdziałały. Jeżeli się takowe pozna, natenczas nikt nie odmówi zwycięztwa rządowi, iż dość śmiało korzystał ze zwycięztwa." Po niektórych dalszych uwagach Bismarka na zarzuty Virchowa, nadmienił Waldeck, że wniosek komisji spoczywa na podstawie demokratycznej. Bismark oświadczył następnie, że rząd woli zresztą poprawkę hr. Bethusy Huc niż wniosek komisji. Nieuzasadnioną jest obawa, aby sejm pruski był paraliżowany przez parlament niemiecki, gdyż w parlamencie tym na 290 członków zasiadać będzie około 238 Prusaków. Po zamknięciu dyskusji nastąpiło głosowanie; ustawę przyjęto najprzód paragrafami a potem w całości podług wniosków komisji znaczną większością.

Na wniosek bawarskiego posła, dr. Bartha, prezydującego w Zgromadznnin członków sejmów niemieckich, wydział tego zgromadzenia został zwołany na dzień 16. bm. do Berlina, aby obradować nad polityczną sytuacją Niemiec.

Układy pokojowe między Włochami a Austrją postępują wprawdzie — jakeśmy wczoraj wspominali, nieco powolnie, z obu stron jednak objawiają nieustannie jak największą uprzejmość. Pisze o tem *Italie*: „Rząd włoski porozumiał się zupełnie z Francją i Austrją co się tyczy pełnomocnictw, mających się udzielić odnośnym komisarzom, aby sprawę przyborów wojennych w twierdzach weneckich mogli uporządkować, i dług ciążący na prowincjach odstąpionych Włochom, mogli zlikwidować. Wszystko co się odnosi do opuszczenia twierdz, będzie załatwionem przez samych komisarzy w Wenecji, jeszcze przed zawarciem pokoju. Likwidacja długu nastąpi dopiero po zawarciu pokoju, podobnie jak się to odbyło i w r. 1859."

Pewien półurzędowy organ paryzki dowiaduje się, że Napoleon wyjeżdża przecież, i to jeszcze w tym tygodniu do Biarritz; dzień odjazdu nie jest jednak jeszcze wiadomy.

Jak z Berlina donoszą pod d. 12. bm. Benedetti został powołany telegrafem do Paryża; zdaje się zatem, że prawdopodobnie obejmie posadę ambasadora w Konstantynopolu.

Półurzędowa Berlińska *Zeidlers Corespondenz* z d. 12. września rozwija powody możebnego wybuchu w kwestji wschodniej, i powiada, że żadne mocarstwo nie przeszkodzi Grecji i Moskwie atakować Turcję.

Sprawa wschodnia zdaje się i we Francji obudzać żywe obawy. Tak przynajmniej można wnosić z artykułu dziennika *Patrie*, który konieczne i istotne ułatwienie tej sprawy spodziewa się znaleźć w uznaniu ks. Karola hospodarem Rumunii, w uznaniu, które ewentualnie i bez przyzwolenia Turcji musiałoby nastąpić, skoro warunki uznania, postawione przez Turcję, przyjąć się nie dadzą. Zresztą daje *Patrie* w tym artykule do poznania, ae rząd francuzki, nie zmienił bynajmniej swej życzliwości, objawionej przy wstąpieniu na tron ks. Karola, Turcja zaś możeby wśród dzisiejszego groźnego położenia okazała się skłonniejszą do przyłożenia ręki w celu stanowczego załatwienia sprawy ks. Naddunajskich. Z zabiegami dążącemi do załatwienia tej sprawy wiąże się może i przybycie do Paryża br. Talleyranda, dotychczasowego posła przy dworze moskiewskim.

Z dyplomatycznego sprawozdania, nadesłanego ze Stambułu, dowiaduje się *Debatte*, że poseł francuzki, margrabia de Moustier, przedsięwziął bardzo energiczne kroki, aby przeszkodzić zamierzonemu przez rząd washingtoński nabytkowi jednej wyspy na morzu egejskiem. Gabinet londyński ma do pewnego stopnia popierać usiłowania Francji. Margrabia de Moustier przedstawił w. wezyrowi, że urządzenie stacji dla floty amerykańskiej na którejkolwiek wyspie, zamieszkałej przez Greków, sprzyjałoby jedynie odszczepieństwu Greków i utrudniłoby Francji zadanie niesienia skutecznej dla Turcji pomocy w grożących zawikłaniach.

W Rzymie zwraca na siebie baczną uwagę broszura, która wyszła w Neapolu, ale w Rzymie bardzo rozszerzona, pod napisem: „*La verita a papa Pio nono.*" Autor tej broszury, pan Bertocchini doradza usilnie papieżowi pojednać się z Włochami; byłby to krok, który tak dla religii, jak dla kościoła i dla wiernych nieobliczone miałby korzyści. Pius sam niechaj dokona jedności Włoch, i niechaj sławy tej nie pozostawia zwemu następcy. Ociąganie się papieża byłoby dla Włoch i dla papieżmu nader zgubnem. Włochy chcą się szczerze pojednać z papieżem, ale nie mogą zrzec się swych nadziei narodowych, które tak drogiemi okupili ofiarami. Broszura ta wywołuje tem większą uwagę, ile że p. Bertocchini należy do szczerze wierzących katolików i znany jest ze swej uległości dla papieżmu.

Doniesienia z Anglii są skąpe. Dzisiejsze doniesienia podają o czynnościach ligi reformistowskiej ciekawe szczegóły. Stowarzyszenie to w ciągu roku swego istnienia w 20 miastach głównych i w około 50 prowincjonalnych urządziło 600 mityngów i rozdzieliło przeszło 100 000 egzemplarzy adresów, okólników i innych odezw. Przeciw jednemu z głównych przewódców ruchu wyborczego postąpił sobie rząd bardzo surowo, a mianowicie przeciw p. Beales, prezesowi mityngu w Hydeparku, uwalniając go od funkcji adwokata-rewidenta w hrabstwie Midlessex.

Z Nowego Jorku donoszą pod dn. 1. b. m.: Na bankiecie, na cześć prezydenta Johnsona w Auburn, na którym był obecny także reprezentant Juareza, p. Romero, przemawiał minister spraw zagranicznych, p. Seward, i wyraził nadzieję, że już przyszłego listopada będzie rzeczpospolita meksykańska wolną od resztek obcego najazdu. Jenerał Grant pił zdrowie posła meksykańskiego i na powodzenie Juarystów.

Wczorajszy *Monitor* ogłasza umowę, podpisaną w Meksyku dnia 30. lipca r. b., na mocy której przekazaną jest rządowi francuzkiemu połowa wszystkich dochodów cłowych na zaspokojenie procentów i umarzanie pożyczki meksykańskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Do zarządu c. k. telegrafów. Ze Stanisławowa otrzymaliśmy następujące przedstawienie, zaopatrzone podpisami kilkunastu obywateli tamtejszych: właścicieli ziemskich, adwokatów i kupców:

Że mało mamy zapasów pieniężnych w papierach leżących, to pewna, ale właśnie dla tego, że mamy mało, tem więcej o nie dbać powinniśmy: tego jednak chęcią samą zapewnić sobie nie można, trzeba mieć do tego sposoby w ręku, za pomocą których tak przy nabywaniu, jako też przy zbywaniu papierów na czemś pewnem opierać by się można, oparciem się zaś pewnem w tym względzie nie może być nic innego, jak wiadomość najregularniejsza cen papierów każdego dnia.

Telegramy urzędowe donoszą wprawdzie codziennie kurs papierów, lecz te papiery, o których wartości z telegramów urzędowych dowiedzieć się można, mało na co się nam przydają, bo metaliki, akcje banku austrjackiego, akcje zakładu kredytowego wiedeńskiego i t. d. rzadko kto posiada, a zatem więcej szczegółowi jak ogółowi wiadomość ceny tych papierów przydać się może: papiery, które u nas najczęściej się znajdują, są: akcje kolei lwowsko-krakowskiej, lwowsko-czerniowieckiej, indemnizacyjne i tym pod.: wartości zaś tych papierów telegramy urzędowe nie donoszą nigdy, więc można słusznie powiedzieć, że czynność telegraficzna jest dla nas tem, co Niemcy nazywają „Tittel ohne Mittel". Wobec takiego położenia musimy zawsze tracić, bo ani wtenczas kiedy nabywamy, ani wtenczas kiedy zbywamy nasze papiery, nie wiemy prawdziwej wartości tego, o co nam idzie, gdy tymczasem wekslarze, jako fachowi pod tym względem, i w zawodzie swoim złączeni najściślej między sobą ajentami aż do głównego swego trybunału giełdy wiedeńskiej, wiedzą w każdej chwili co robią z nami: moglibyśmy wiele zdarzeń udowadniających to opowiedzieć, ale wolimy zamilczeć, opierając się na starem przysłowiu „co było a nie jest, nie pisze się w rejestr", i wspomniemy tylko tyle, że dzienniki krajowe nie mogą nas co do tego zaspakajać, bo każden dziennik może tylko podawać kurs z dnia poprzedzającego dnia swego wydania, dzienniki te dochodzą nas w najlepszym wypadku dopiero na drugi dzień po wydaniu, a zatem to tylko z dzienników wiedzieć możemy, co się działo przed trzema dniami. Jedynym środkiem zaradzenia temu jest tylko to, aby rząd nie skąpił się na kilku słowach w depeszach telegraficznych, ale aby codziennie kurs, jeżli nie wszystkich papierów w ogóle, to przynajmniej tych, których wartość bliżej nas dotyka, donosił urzędownie.

Dodajemy, że przy wprowadzeniu regularnych doniesień telegraficznych w drodze urzędowej wartości papierów, wyzyskiwanie wekslarzy z niewiadomości naszej ustać musi, a rzecz cała przejdzie tym sposobem na pole czysto spekulacyjne, bo się stanie jawną dla obydwóch stron interesowanych.

Z powodu nawiązku kolei krakowsko-lwowskiej z koleją lwowsko-czerniowieckiej stanął między zarzadami obu kolei, jak donosi *Centralblatt f. Eisenb. und Dampfsch.* układ co do wzajemnego pogodzenia rozkładu jazdy pociągów. W razie spóźnienia się pociągów osobowych, pociąg kolei krakowsko-lwowskiej bedzie czekał najwięcej pół godziny, pociąg kolei lw.-czerniowieckiej całą godzinę na odnośny pociąg korespondujący. Przybywajacy do Lwowa koleją i dalej jadący bezzwłocznie podróżni, mają być wraz z pakunkami z jednego dworca na drugi przewożeni bezpłatnie. Każdy z obu zarządów może wydawać karty przejazdu na rachunek drugiego, a mianowicie stacje kolei krak.-lwowskiej: w Krakowie, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu są upoważnione do wydawania kart przejazdu także na kolej lwowsko-czerniowiecką: na stacjach zaś kolei lwowsko-czerniowieckiej w Stanisławowie, Kołomyi i Czerniowcach można dostać także biletów na przejazd kolei krakowsko-lwowskiej. Również przesyłki towarów i frachty pospieszne mogą być powierzane wzajemnie jednej kolei na drugą.

(*R*) **Lwów** d. 12. września. (*O zużytkowaniu bukwy na paszę.*) Wartość paszy zależy szczególnie od ilości zawartych w niej materyj tworzących krew i tak zwanych materyj respiracyjnych. Do materji pierwszego rodzaju liczymy jak wiadomo ciała białkowe czyli proteinowe, jakoto materje serzane, białko; do materji ostatniego rodzaju zaliczamy skrobię (krochmal), cukier i tłuszcze. Te ostatnie podtrzymują proces oddechania, odświeżania i pszemiany krwi, i służą do tworzenia tłustości czyli sadła,

podczas kiedy materje proteinowe służą do wytwarzania krwi i mięsa (ciała w ściślejszem znaczeniu).

Przy sztucznej karmie mieszamy zwykle materje ubogie w materjał krwiodajny (słomę, buraki i kartofle) z takiemi, które w nie obfitują (młóto, kuchy lniane i rzepiowe), tak, że stosunek materjałów krwiodajnych do respiracyjnych bywa, a właściwie powinien być jak 1:5. Takim sposobem i stosunkiem mieszana karma odpowiada całkiem naturze bydlęcia, i przypuszcza zupełne zużytkowanie materjału pokarmowego.

Ponieważ jednak produkcja kuchów rzepiowych i lnianych nie odpowiada bynajmniej popytowi i faktycznej potrzebie, choć to prawdę powiedziawszy w naszym kraju po największej części jeszcze się czuć nie daje: przeto zwracam uwagę gospodarzy na dobry surrogat makuchów, który dotąd albo wcale nie, albo tylko bardzo mało był w użytkowaniu. Są nim wygniotki z bukwy. Analiza chemiczna ich jest następująca. W 100 częściach suchych wygniotków bukwowych zawiera się:

popiołu . .	4.68
materji proteinowych	18.30
tłuszczu . .	8.18
cukru, skrobi .	35.95
włókna drzewnego .	26.51
wody . .	6.38
	100.00

Owych 4.68% popiołu zawiera w sobie podług ścisłej analizy:

potażu . .	0.59
wapna . .	1.79
magnezji . .	0.45
kwasu fosforowego	1.23
kwasu siarczanego	0.07
kwasu krzemowego	0.55
	4.68

Wygniotki bukwowe tworzą twardą masę drzewną, która tylko z trudnością daje się rozetrzeć. W Anglii używają osobnych młynów do tego. U nas zdaje się wystarczyłyby na to zwykłe młyny.

Szczegóły o karmie tej znajduję w szwajcarskim dzienniku *Bernische Blätter für Landwirthschaft*, a podaję je dla tego do wiadomości naszych gospodarzy, ponieważ z zasięgniętych wiadomości wiem, że bukwa u nas tego roku nadzwyczajnie zrodziła, a mnóstwo tego produktu może naprowadzić niejednego gospodarza na postanowienie lepszego niż dotąd zużytkowania jego.

Dotychczas zużytkowanie bukwy u nas odbywało się, i to tylko w niektórych okolicach, sposobem całkiem pierwiastkowym. Trzymano na niej nierogaciznę po lasach. Znam wszakże lasy, nawet pod samym Lwowem, gdzie całe warstwy bukwi giną rok rocznie bez najmniejszego pożytku.

Gdańsk, 8. września. W upłynionym tygodniu mieliśmy pogodę piękną, jednak obfitemi przeplataną deszczami.

Targi angielskie zwolna się podnoszą, a ostatnia telegraficzna depesza podaje 1½ do 2 szylingów podwyższenia na kwarterze. Ruch w handlu zbożowym jest lepszy, a wobec słabej kondycji tegorocznego ziarna, większy pokup otwiera się na zagraniczną zwłaszcza starą pszenicę. Często deszcze przeszkadzają zbiorom w północnych prowincjach.

We Francji również mnożą się skargi na słabą wagę i nędzny gatunek świeżej pszenicy. Jarzyny również pod względem zbioru nie zaspokoiły rolników, i dla tego ceny ogólnie przybierać zaczynają.

W Belgii, Hollandji, Hamburgu targi lepiej się trzymały z wyraźną ku podwyższeniu dążnością.

Na naszej giełdzie mieliśmy łatwy odbyt po rosnących cenach, zeszłoroczne partje szczególniej były poszukiwane; ale i na świeże, jakkolwiek podrzędne ziarno, chętnych nie brakło kupców. Od ostatniego sprawozdania notujemy podwyższenia od 10 do 15 guld. pełnych na łaszcie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa handel zbożowy wchodzi do wyższego cen perjodu.

Żyto znajdowało odbyt łatwy po cenach ostatnich pełnych, a nawet 7½ do 10 gld. drożej. Zbiór tego ziarna wypadł obficie, ale obawa choroby kartofli utrzymuje je w cenie i w żądaniu.

Jęczmień świeży ogólnie w naszej okolicy ucierpiał od deszczu, i dla tego z trudnością i po nizkich cenach odchodzi.

Owies jest w takiem samem położeniu.

Sprzedano na naszej giełdzie w ostatnim tygodniu:

Pszenicy 1200 łaszt i płacono 132 f. delikatnie jasną i wysoko pstrą 585 guld., 129 f. 540 do 540 guld., 130/₀ f. wysoko pstrą 550 gld., 131/₁ delikatnie pstrą 540 guld., 128—129 f. jasno pstrą 520—535 gld. 127—129 f. delikatnie pstrą 500—515 gld., 123—125 f. jasną 475—490 gld., 123 f. czerwoną 420 gld., 107 f. ordynaryną gld. 335 5100 f.

Żyta 500 łaszt po gld.	260—312	za 4910	f.
Jęczmienia 100 ł. po gld.	240—294	„ 4320	„
Owsa 10 łaszt „ „	144—176	„ 3000	„
Grochu 5 „ „ „	320—360	„ 5400	„
Rzepiku 130 ł. „ „	520—565	„ 4320	„

Przybyło wisłą do Gdańska w ostatnim tygodniu: Pszenicy 20 łaszt., owsa 2 łaszt rzepiku 6 łaszt; belek dębowych 2488, sosnowych i okrąglaków 25.450, progów dębowych 10.736, klepek 2014 łaszt.

Kursa zamian. Londyn 6.22⅛. — Hamburg 152. Amsterdam 142⅝. Warszawa 75¼.

A. Makowski i Spółka.

— **Jarmark na św. Mateusza w Rzeszowie** rozpoczyna się d. 17., a kończy 22. b. m.

Zaraza bydła. W drugiej połowie sierpnia r. b. zgasła zaraza bydła rogatego w Słobudce leśnej i Kuźminie, a wybuchła na nowo w Łowczycach, Stryju, Brzezawie, Łące i Majniczu.

Istnieje więc zaraza bydła jeszcze w 14 miejscach, z których 10 przypada na obwód stryjski, a po dwa na obwody samborski i sanocki. W tych przybyło do 37 chorych sztuk bydła 364 świeżych w 66 oborach. Z całej sumy 401 sztuk chorego bydła wyzdrowiało 165, odeszło 119, ubito 20, a 97 pozostało w dalszej obserwacji.

Przyjechali do Lwowa d. 12. września. P. Malczewski S. z Cześnik, Rozborski A. z Buchowic, Wedemann R. z Warszawy, Myrbach J. z Czerniowiec, hr. Stadnicki J. z Polski, Abrahamowicz J. z Stanisławowa, Hubicki K. z Ożydowa, Kriegshaber A. z Iwaczowa, Łukasiewicz G. z Chocimierza, Pusch J. z Podgórza, Fontana A. z Piwoda, Fontana W. z Rzeszowa, Nowacki K. z Tejsarowa, Męciński J. z Łopienka.

Wyjechali ze Lwowa d. 12. września. PP. Jędrzejowicz K do Czapla, Młotkowski W. do Truszowic, Skibicki A. do Tarnowa.

Kurs lwowski, z dnia 13. września.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski . . .	6	02	6	09
Dukat cesarski	6	07	6	15
Moskiewski półimperjał .	10	42	10	57
Moskiewski rubel srebrny .	1	94	1	98
Moskiewski rubel papierowy	1	60	1	63
Pruski talar kur.	1	90	1	93
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	68	88	69	75
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	72	30	73	23
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	67	00	68	13
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	68	63	69	88
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	206	00	211	00
Akcje kolei lwow. czern.	179	00	182	00

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 13. września.

	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	63	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	69	15
Losy z r. 1860	82	30
Akcje banku nar. za 1000 gl. . . .	737	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl. .	159	70
Londyn 10 fnt. szterlingów	128	70
Dukaty cesarskie sztuka	6	15
Srebro za 100 gl. w. a.	128	25

Wiedeń 12. września.

	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr. .	56	25	56	50
„ Pożyczka narod. . . .	69	00	69	20
„ Metaliki na m. k. . . .	61	60	61	80
„ Obl. ind. niż. austr. . .	78	00	79	00
„ „ „ węgierskie . .	67	50	68	25
„ „ „ chor. i sław. .	69	00	70	00
„ „ „ galicyjskie . .	66	50	67	75
„ „ „ bukowińskie. .	65	50	66	00
„ „ „ siedmiogr. . .	65	25	65	75
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	00	00	00	00
Losy pożyczki z r. 1839 . .	155	00	156	00
„ „ „ 1854 . .	76	50	77	00
„ „ „ 1860 . .	87	50	88	00
„ „ „ 1864 . .	74	00	74	20
„ „ srebrnej z r. 1864	77	50	78	50
„ „ z r. 1865	78	25	78	00
„ kredytowe	129	00	130	00
„ ks. Esterhazego . . .	00	00	00	00
„ ks. Salm.	26	50	27	50
„ hr. Palfy	23	50	24	00
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois.	22	00	23	00
„ miasta Budy	23	50	24	50
„ ks. Windischgrätz . .	16	50	17	50
„ hr Waldstein	19	50	20	50
„ hr. Keglevich	12	00	13	00
„ Rudolfa	12	00	12	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw.) do los.	96	00	96	50
w walucie austr.)	91	40	91	80
Galic. Zakł. kred. 4%	69	00	00	00
Austr. Zakł. kred. ziem.	101	00	102	00
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	739	00	740	00
„ anglo-austr.	78	00	79	00
Zakładu kredytowego . . .	161	80	162	00
Kolei półn. Ferdynanda . .	168	80	169	20
„ galicyjskiej.	210	00	211	00
Żeglugi parowej z wpł. całkowitą	180	00	181	00
Kursa zagraniczne (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	108	50	109	00
Frankf. n. M. 100	108	75	109	25
Hamb. 100 mark..	96	25	96	50
Londyn 10 fnt.	129	00	130	00
Paryż 100 frank.	51	40	51	50
Warszawa 6. września.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	81	67	82	17
„ „ kupon. „	00	82	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	74	00
„ „ „ war.-bydg. „	64	33	65	33
Paryż 11 września.				
Renta 3%	70	25	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witales W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.